

Z. S. R. R. w oczach kobiety

Opieka nad matką i dzieckiem

III.

Jej Bogu prawda

Potem pojechałyśmy oglądać dworce. Żeby zrozumieć, co to jest dworzec w Moskwie, jakiś pierwszy lepszy, Kurski, czy Siewiernyj, czy jakiś inny, — trzeba najpierw spojrzeć na mapę, aby uprzytomnić sobie wielkość ZSRR. Urzeczywistnia się, że podróż w tych warunkach może trwać tygodnie. I wzięłyśmy jeszcze pod uwagę płynność niewykwalifikowanych warstw robotniczych, poszukujących lepszych warunków pracy. I wożąc chłopców ze wsi do miast i spowrotem, dla sprzedania kilku jaj, paru litrów mleka, kury, a kupienia chleba, cukru, soli. I brak taboju kolejowego, a co zatem idzie wyzwanie w kolejce na bilet całymi dniami. (Bilety w ZSRR są sprzedawane w ograniczonej ilości, stosownie do ilości miejsc w pociągach, a na każdym bilecie jest wydrukowany numer wagonu). Wtedy dopiero zrozumie się, że podróż może trwać cały miesiąc. Że jednym mieszkaniem przez ten okres dla tysięcy mężczyzn, tysięcy kobiet i tysięcy dzieci — jest wagon i dworzec kolejowy.

Dworzec. Poczekalnia pasażerów pociągów dalekobieżnych. W poczekalni bufet. Radio gra. Można zjeść względnie tanio obiad. (Sześciu, kolektu z mięsa, kisiel). Wszędzie jest czysto, ale wszędzie olbrzymi tłok. A oto obok czytelnia. Można wejść, usiąść i czytać pisma, tygodniki, książki, które wydaje dyżurna. Ciśnienie obowiązuje. I tu jest pełno. A zaraz obok zwyczajna hala dworcowa dla wszystkich. Tu już tłok nie do opisania. Chłopi pokotem leżą na podłodze i śpią. Jakaś mongolska rodzina obojętnie między manatkami, siedząc w kucki na podłodze. Przecisnąć się nie można. Tysiące i tysiące i tysiące wymęczonych, brudnych, wystraszonych ludzi. O pewno i głodnych.

I tu w ten rozgardzaj, w to piekło wchodzi białe ubrana siostra i nieświadomie kobiety z dziećmi kierują do „Izby Matki i Dziecka“. To „Izba Matki i Dziecka“ to znów pomysł i wykonanie doktora Koniusa. Izby takie znajdują się na każdym dworcu Moskwy, Leningradu, i wszystkich większych stacji w całym ZSRR, a doktorka wierzy, że niedługo znajdą się na każdej, nawet i najmniejszej stacji.

W takiej izbie kobieta ma możliwość wykupienia sobie i dziecka. (Tusz, mydło). Wyprania i wysuszenia bielej, ubrania swego i dzieci. (Elektryczna suszarka). Ułożenie dziecka do snu w łóżeczku i pozostawienie go pod opieką dyżurnej wychowawczyni. Dziecko może też bawić się w specjalnie na ten cel urządzonej sali, też pod opieką wychowawczyni. Dziecko ma zabawki, ma gry, ma książki. Matka może wyjść na miasto i tam załatwić swoje sprawy. Nie dość na tem, przez dyżurną siostrę matkę kupuje bezkarnie bilet kolejowy. To, trzeba przyznać nawet jak na Zachód by-

łoby wiele. Przejście z natłoczonych hal do tego przybytku dziecka robi kolosalne wrażenie. Jesteśmy na dworcu saratowskim. Wychodzimy do „Izby“. Od razu w pierwszym pokoju natykamy się na następującą scenę: Chłopka z małym dzieckiem na ręku i dwójkiem czepiających się spodnie, obszarpaną i brudną, lamentującą przed zarządzającą. Zarządzająca wyjaśnia nam, że kobieta dowodzi, iż jej męża zabrano z dworca do szpitala, więc ona ma prawo tu zostać. A nie chce powiedzieć o jakimś szpitalu męża wzięto, więc nie można sprawdzić. Kobieta nie ma biletu, choć mówi, że jedzie do Wiatki. Może więc jest zwyczajną waleśnią, albo skądś uciekła i chce zamieszkać w „Izbie“ na dworcu? Kobieta w płacz. Ale ten płacz jest nieszczerzy, jak i wyraz twarzy, jak i całe opowiadanie.

Baba opowiada, że jej mąż był stróżem w Wiatce. Kiedy rząd organizował chłopów, żeby jechali na Ukrainę zajmować opuszczone pola (opuszczone przez wymarłą ludność, pisał o tem w ABC w 1934 r.) i ona z mężem pojechali na Ukrainę, ale na własną rękę, za własne pieniądze. Na Ukrainie biedowali. Nie mieli co jeść, nie dostali na zasiew. Puchli z głodu. Zebrali się więc w powrotną podróż.

— Jej Bogu, prawda — powtarzała co chwila kobieta, i za każdym „Jej Bogu“ wszyscy się wokółu zrymają.

Patrzę na kobietę, na gramolące się na jej kolanach rocznie dziecko, które nie śpi, a bawi się pierśnią, na dwoje małych, bijących się o kopiećkę, i nie czuję w sobie nie pozą wstrętem. Kobieta naprawdę kłamie. Ma twarz przestępczyni i pijaczki. A dzieci wcale nie wyglądają na „puchnięte z głodu“.

— Kobieta kłamie — mówi po francusku dr. Konius. — trzeba sprawdzić. Naprawdę chce się przeszkarować i zostawić na waszej opiece dzieci. A narazie trzeba kazać jej się wykupić, bo wam tu wszy zaprowadzi.

Naprawdę zaprowadzi, myślę sobie, przylgając się babie.

Idziemy dalej. Oglądamy tusze. Oglądamy sypialnie. Jest już późno. Dzieci śpią w łóżeczkach. Niektóre matki drzemają obok na ławkach. Wyobrażam sobie, jakim rajem dla dziecka jest tak spać — po wykupieniu — na czystej pościeli, gdy się ma ze sobą i uciążliwą podróż w zaduchu, tłoku, kurzu i niewygódzie. Dr. Konius znówu promienieje. Promienieje i ja. I tym razem bez zastrzeżeń. Nie myślę już jak jest u nas, bo Związek Sowietów — to inne wymiary. Myślę tylko jak jest tu. W tym pokoju. Tym dzieciom. I cieszę się za nie.

Jedziemy na inny dworzec. Kurski. Znowu widzimy „Izbę Matki i Dziecka“. Jest prawie to samo. Rozmawiamy ze starszą panią — dyżurną

do zabaw. Pomimo późnej godziny kilkoro dzieci siedzi wokół stołu. Dyżurna pokazuje im kukielki. Lalki bez tułowia. W suknię wkłada się głowę. Jeden palec w głowę, dwa w rękawy i lalka żyje. Rusza się, kiwa głową, klaszcze w dłonie. Każda kukielka ma swoją piosenkę. Sporo jest tych kukielki. Ma się rozumieć jest „Pietruszka“. Jest bohater z Człuchina i Kitajce.

Dyżurna opowiada, że parę dni temu wysłano 700 dzieci na Kaukaz na wakacje. To dopiero pierwsza partja. Ale „zawagonowanie“ poszło bardzo składnie. Ona pomagała.

Przy dyżurnej siedzi mała blondyneczka i nie odstępowała jej na krok.

— To mała Niemka. Matka jej jedzie na Syberję do męża. Poszła coś załatwić na miasto, a ja jej pilnuję.

Tak, „Izba Matki i Dziecka“ działa sprawnie i dla cudzoziemców.

Wychodzimy z dworca. Jedziemy zmeżone do domu. Całodzienne zwiedzanie zrobiło swoje. A po drodze jeszcze długo, długo opowiada dr. Konius o tem, ile trudności miała do zwalczania. Ile energii i pracy w to włożyła. Ile niechęci ludzkich, zawzięci i prywatni miała do pokonania. Trzeba było aż pomocnika sprawdzić sobie — urzędnika z GPU, żeby przeprowadzić swoje. Na jednym z dworców np. trzy pokojowe mieszkanie zajmował zawiadowca stacji. Zajmował je nieprawie, ale nie chciał się wyprowadzić. A przecież łatwiej jemu mieszkać gdzieś daleko, niż zrezygnować z „Izby“.

Było już tak późno, że nie skorzystałam z zaproszenia na „czajniczek“ do uprzejmej doktorki. Krępowano mnie to, że doktorka mieszka w jednym pokoju z córeczką, a mała na-

5 stwarzyszeń wyższej ucz. technicznej

Ogłoszony został wykaz instytucji, które na mocy uchwały Rady Ministrów otrzymały prawa stwarzyszeń wyższej ucz. technicznej. Przyswilej taki przyznano dotąd tylko 5 instytucjom, a mianowicie: „Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi“, „Związkowi Straży Pożarnej“, „Lidze Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej“, „Towarzystwu Popierania Budowy Szkół Powszechnych“ i „Towarzystwu Przyjaciół Młodzieży Akademickiej“.

Nową ustawą przemysłową

Piekarnie wcale się nie entuzjazmują

Wśród całego szeregu istniejących u nas instytucji o charakterze samorządowych lub pseudo-samorządowych na szczególną uwagę zasługuje Rada Związku Izb Rzemieślniczych.

Rada jest instytucją samorządową, stworzoną przede wszystkim i wyłącznie dla dobra rzemiosła. Ma ona być pośrednikiem pomiędzy rzemiosłem a Rządem z jednej strony, między konsumentem a producentem z drugiej. Słowem, ma być samorządem rzemieślniczym. Oczywiście, mamy tu na myśli założenia oficjalnie głoszone.

Jakże wygląda druga strona medalu, czyli istota, rzeczywiste funkcjonowanie Rady? Pozwoliły sobie tutaj zestawiać dwa fakty, najzupełniej niezaprzeczone.

Oto na zjeździe Rady Związku Iz Rzemieślniczych naczelnik wydziału p. K. Sokółowski z wielkim entuzjazmem zreferował wyniki ankiety, przeprowadzonej przez Min. Przemysłu i Handlu. Ta ankieta, w któ-

rowo już śpi. Na drugi dzień wyjechał z Moskwy i niestety nie udało mi się zobaczyć, jak mieszka w jednym pokoju taki „as“ sowiecki? Jak mieszka kobieta kulturalna, ładna, pogodna w jednym pokoju z córeczką i nie narzeka? Chyba, że na jej apartament składają się wszystkie „Izby Matki i Dziecka“ ze wszystkich dworców ZSRR.

Halina Bormanowa.

„O przyszości myśleć nie trzeba“

„Legion Młodych“ staje dęba i krytykuje politykę sanacji

W młodej sanacji ferment trwa. Widać to doskonale, choćby na przykładzie młodzieży z „Legionu Młodych“. Po klótniach, walkach, różnych aferach wewnętrznej konspiracji (np. „Alfa“), po mocno naiwnych wystąpieniach i atakach na Kościół Katolicki, po ukłonach w stronę komunizmu — młodzi sanatorzy za brali się do swoich zwierzęcych. Byli już wprawdzie ataki na prawe skrzydło BB („brudy pod czystymi sztandarami“), była mowa o „zgrzytach“, ale po kilku czystkach zdawało się, że horyzont nieco się wyjaśnił i że przynajmniej prawomysłowość jest uratowana. Było to złudzenie. „Legion“ nie przestał, ani na chwilę swych wystąpień przeciw Kościołowi, swej demagogii komunistycznej, nie myśli też iść pod komendę weteranów „Pierwszej Brygady“. I p. Bielski nie pomógł.

W ostatnim numerze oficjalnego wydawnictwa „Legionu Młodych“, w „Państwie Pracy“ (Nr. XI, rok 4) zamieszczono dwa, uzupełniające się, artykuły: „Polska i rzeczywistość“ oraz „Rozmowy sanatorów“. Pierwszy jest odpowiedzią p. Januszowi Jędrzejewiczowi, b. prezesowi Rady Ministrów, delegatowi BB do spraw młodzieżowych, na jego przemówienie do „Legionistów“ w Fundacji Domów Akademickich (z dnia 17.3 r. b.).

„Legion“ nazywa to przemówienie „nawoływaniem młodzieży (sanacyjnej — przyp. Red.) do ponieknięcia szukania własnych

prawd i ideologii“ oraz uważa, że p. Jędrzejewicz traktuje tę młodzież, jako schodzącą na manowce myśli i idei, żyjącą w świecie fantazji i budującą fałszywy obraz Polski, bo oparty na fałszywej wierze. Stąd też rada, by „Legionistów“ wyrzekli się „szaleństw“.

To już zgniewało „Legion“. Ot wcale zarzuca on swoim dotychczasowym przewodnikom, że „znaczenie obniżyli lot“ i grzyzi (!), że wzięli się z rzeczywistością za bary, choćby się przekonał, że starzy sanatorzy pokochali tę obecną rzeczywistość, tak, jak Polskę.

Oczywiście emfaza młodzieńcza. Może zbyt duże tupetu. W każdym razie dyscyplina nadawała i autorytety mocno pobladły, a wychowankowie, dobrze podkarmieni subsydjami i rosadkami, szardzieli i swych starszych za nie mają.

Rozmowy sanatorów, to dyskusja „starego“ z „młodym“. Obie strony pełne goryczy i wyrzutów. Młody nadrabia minę, klepie staruszkę po ramieniu, aż trzeszczą kości. Starzy sanatorzy skarżą się, że młodzieńcze i niespawane wystąpienie „Legionu“ rozbija niejednokrotnie „z wielkim trudem śliskie porozumienie z takim, czy innym wieczorajszym nieprzyjacielem“. Młody oburza się i twierdzi, że starzy są pełni obnidy i że ich gniew za wystąpienia młodych jest tylko dla pokazu. Na tomiast skrycie, w sercu, starzy ap-obują te wystąpienia i godzą się na takie poglądy.

Starzy sanatorzy udzielił rad młodemu. Mówi więc: „Nad przesłaniem warto pomyśleć i przypomnieć sobie dawne zdarzenia i nauki, ale o przyszłości myśleć nie trzeba“ (!). Co do tej przyszłości, a nawet co do teraźniejszości młody sanator, prowadzący rozmowę, ma wiele zastrzeżeń. Mówi rzeczy nieprzyjemne, np. że starzy myślą tylko o „ludziach“, ale zapominają o „człowieku“. A potem dosłownie: „pańscy przyjaciele, wychowani

na swoiste tło sprawy. Inż. Klukowski odpowiadać ma bowiem z art. 251 K. K. o otrzymaniu posady przez wymuszenie. Uposażenie inż. Klukowskiego w charakterze doradcy technicznego wynosi 1500 zł. miesięcznie.

W charakterze świadków zeznawać będą w tym procesie członkowie dyrekcji Francuskiego Towarzystwa Elektryczności w Warszawie Sp. Akc., pp. Opęchowski i Borkowski. Rozprawa odbędzie się w drugiej połowie kwietnia.

w warunkach twardej, bezpardonowej wojny, nie zwracają uwagi na te „drobiazgi“. Idą do celu poprzez człowieka, poprzez jego nędzę, niemoc, upodlenie“ (!). A nieco dalej skarży się na „potworność dzisiejszej rzeczywistości“. Tak samo krytycznie odnosi się młody do całej działalności, mającej na celu wydobycie masy z nędzy. Krytykuje też politykę t. zw. „twarzą do wsi“. Mówi: „ośmielałam się wyrazić wątpliwość, czy oglądanie „twarzy“ wazeli polityki przyniesie chłopu ulgę, a tembardziej przyjemność“. A dalej: „Przypuszczam, że cierpienia ludzkie we własnym państwie z trudem tylko dadzą się usprawiedliwić. W każdym bądź razie nie należy szukać usprawiedliwienia w spokoju rządzących“ (!).

Po dalszym złośliwościach, gdzie stary upomina młodego, że podcina gałąź, na której sam siedzi, po narzekaniach na melanchole, a może starczość młodzieży, po zachętach, aby młodzi nie palili się do rzeczy niewłaściwych, a postępowali powoli i zdołali bywać patriotą, młody oświadcza, że „ja nie wystucha i będzie zawsze, z pozwoleniem czy bez pozwolenia, robił swoje. Według tekstu oryginału, starzy sanatorzy macha z rezygnacją ręką i dodaje: „Na nie moje przestrogi“.

Tak wydaje się, że przestrogi istotnie niewiele pomogą. Przytoczona rozmowa, w której młody sanator mówi dużo i bez sensu, pomijając akcenty krytyczne, nie zwykłe charakterystyczne, jest ośmieszeniem poważnych ludzi, kierujących tą młodzieżą, z których młody kpi w żywe oczy i wystawia na dźwięk. Wygląda to teraźniejszości, że młody sanator, pragnący naprawy przyszłości, wygłąda trochę na chłopacka biegającego po ogrodzie z podrapanymi kolankami i z kółkiem w ręku, a cudowny lek, który propaga dla stworzenia lepszego świata, okazać się może przy bliższym zbadaniu zwykłą... wezoliną.

Warszawska giełda pieniężna

w dniu 30 marca

Dewizy: Belgja 102.00, Holandia 353.25, Kopenhaga 113.90, Londyn 25.53, Nowy Jork 5.31 i jedna czwarta, N. Jork (kabel) 5.31 i trzy osme, Paryż 34.99, Praga 22.15, Szwajcaria 171.74, Stockholm 131.40, Włochy 44.25, Berlin 213.00, Madryt 72.54. Obroty średnie, tendencja przeważnie słabsza. Banknoty dolarowe w obrocie pozagiełdowym 5.30 i pół. Rubel złoty 9.18 — 9.15. Gram czystego złota 5.9244. Marki niemieckie (banknoty) w obrocie przyw. 201.00. Funt sterl. (banknoty) w obrocie prywatnym 25.50.

Papiery procentowe: 3 proc. pozbudowlana 45.50, 7 proc. pozb. stabil. 67.75 — 66.18 — 65.50, (odcinki po 500 dol.) 68.00 — 66.50, (odcinki po 100 dol.) 70.00 (w proc.), 4 proc. państw. pozb. premijowa dolar. 52.25 — 52.00, 5 proc. konwers. 68.00 — 67.75, 5 proc. pozb. kolej. konwersyjna 68.00, 8 proc. L. Z. Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.), 8 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.), 7 proc. L. Z. Banku gosp. kraj. 83.25, 4 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 83.25, 8 proc. L. Z. Banku rolnego 94.00, 7 proc. L. Z. Banku rolnego 83.25, 4 proc. L. Z. ziemskie dolar. 47.50, 4 i pół proc. L. Z. ziemskie 43.25 — 43.00 — 43.18, 5 proc. L. Z. Warszaw. 1933 r. 59.13 — 59.00, 4 i pół proc. oblig. warsz. 3 em. 80.00.

Akcie: Bank Polski 87.75, Lipno 10.35, Ostrowiec 22.00 — 21.75, Starachowice 16.25. Tendencja przeważnie słabsza dla pożyczek państwowych, Listów zastawnych i akcyj. W obrotach prywatnych pożyczki dolarowe 8 proc. państwowe z r. 1925 (Billemowska) 85.25 (w proc.), 7 proc. śląska 68.15 (w proc.), 7 proc. st. m. Warszawy 67.50 — 66.00 (w proc.).

Sprostowanie

W związku z artykułem omawiającym sprawę obrotu rytualnego w Łowiczu, zamieszczonym w Nr. 70 „ABC-Nowiny Codzienne“ z dnia 7 marca 1935 r. wyjaśniamy, że wzmianka o aplikancie adwokackim Fojwiliu... nie jest zupełnie ścisła, gdyż F. Zelechowski sprawy sądowe o pobicie właścicieli Janki p. Klimczakowej i o najeście jej sklepu nie miał, p. Zelechowskiemu wytoczone dwa sprawy, wynikłe na tle demagogii żydowskiej przed Janką polską: jedną, umorzoną na zasadzie amnestji, o wywlekanie Zelechowskiego i zakłócenie spokoju publicznego drugą o obelgę, wywołaną przez adres sem p. Klimczakowej. W tej drugiej sprawie Sąd wobec ważności orzeczenia uwolnił X. Zelechowskiego od kary, obciążonej jednak kosztami procesu i nakładów sądowych. Co do sprawy o najeście sklepu, to p. Zelechowski był schwytywany przez p. Klimczakową nie w jato, a przed Janką, przyczem w czasie tego zajścia miał on przy sobie rewolwer i gumę, służącą do bicia.

Zniżka cen artykułów przemysłowych idzie opornie

Jak donosi agencja „Press“, podjęta przez czynniki rządowe akcja zniżki cen niektórych artykułów przemysłowych dała na razie rezultaty jedynie o tyle, że przemysł metalowy zdecydował się wypuścić na rynek widły i łopaty specjalnego gatunku, tańsze o kilkanaście procent od znajdujących się obecnie w sprzedaży, oznaczone literą „R“, przeznaczone specjalnie dla rolnictwa.

Specjalne szyldy lekarzy domowych

Warszawska Ubezpieczalnia Społeczna w związku z wprowadzeniem instytucji lekarzy domowych zezwoliła lekarzom, którzy otrzymali już swoje rejony, na wywieszenie specjalnych szyldów na kamienicach. Szyldy lekarzy domowych opatrzone są godłem ubezpieczalni w postaci zielonego krzyża.

Obniżanie opłat targowych

Nakazana przez Ministra Spraw Wewnętrznych akcja obniżki opłat targowych przez miasta daje już pewne wyniki.

Ostatnio wydział powiatowy w Brzezinach (woj. łódzkie) obniżył opłaty targowe w miastach położonych na terenie powiatu do 30 groszy od dużych sztuk koni, bydła i nierogacizny a 15 groszy od sztuk małych.

Meliorowało się łatwo

A teraz dla g. rosną...

Na obszarze województwa warszawskiego zmniejszono w okresie dobrej koniunktury około 50 tysięcy ha gruntów. Na roboty melioracyjne zaciągnięto kredyty na sumę przeszło 44 milj. złotych. Łącznie z różnymi założeńiami, jak procenty, odsetki za zwłokę, koszty konserwacji i kontroli, suma zadłużenia urosła do 57 milionów złotych, a więc jest obecnie większa o 30 proc. od zaciągniętego kredytu. Zadłużenie na 1 ha zmniejszonego gruntu

wynosi około 960 złotych. W kołach rolniczych podnoszą, iż dekrety odciążeniowe nie załatwiły ostatecznie kwestji kredytów melioracyjnych. Rolnicy domagają się redukcji zadłużenia melioracyjnego o 50 — 60 proc.

Podróżuj samolotem